Nr. 5 Rok 5 Kraków, dnia 30 stycznia 1944. 40 gr.

Ilustrowany Kurjer Polski

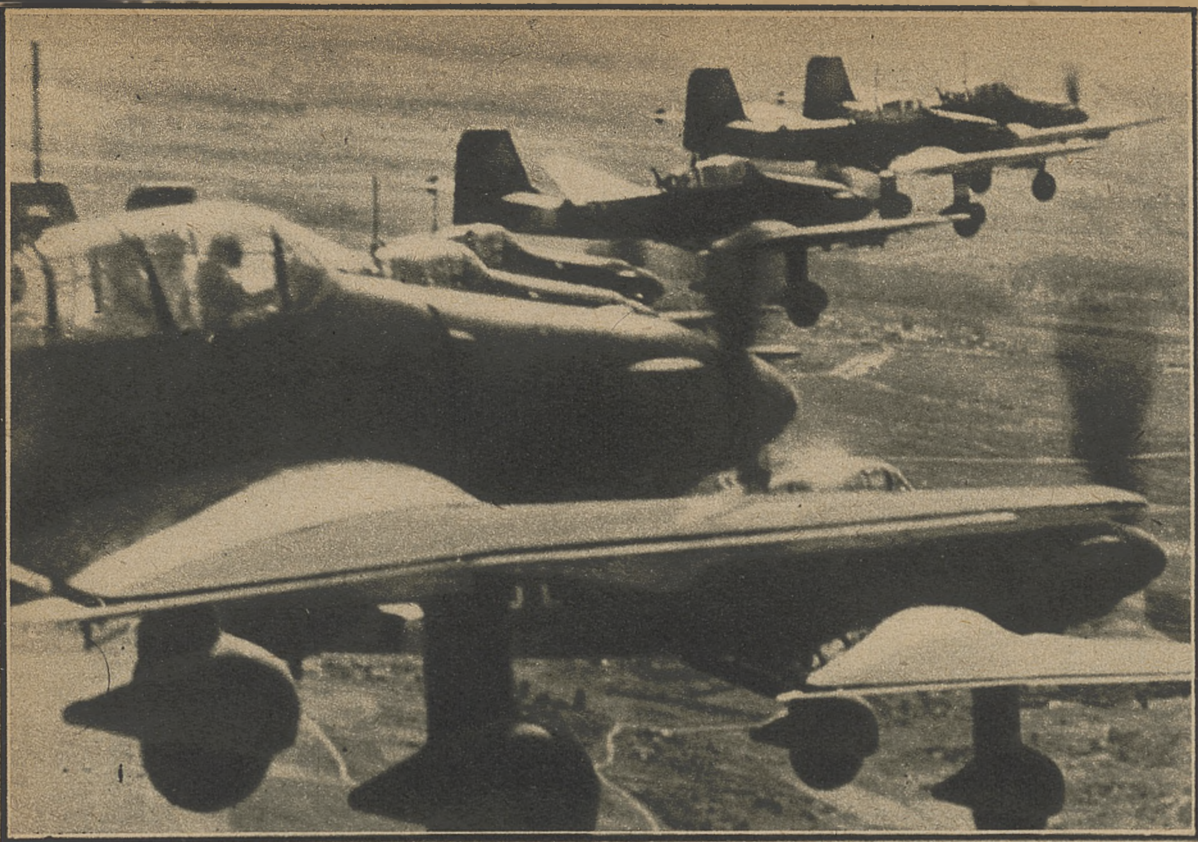


TURNIEJ W BURGOS

DO NASZEGO REPORTAŻU WEWNĄTRZ NUMERU

Fot: Witzleben i Peters.

TYGODNIK WOJENNY



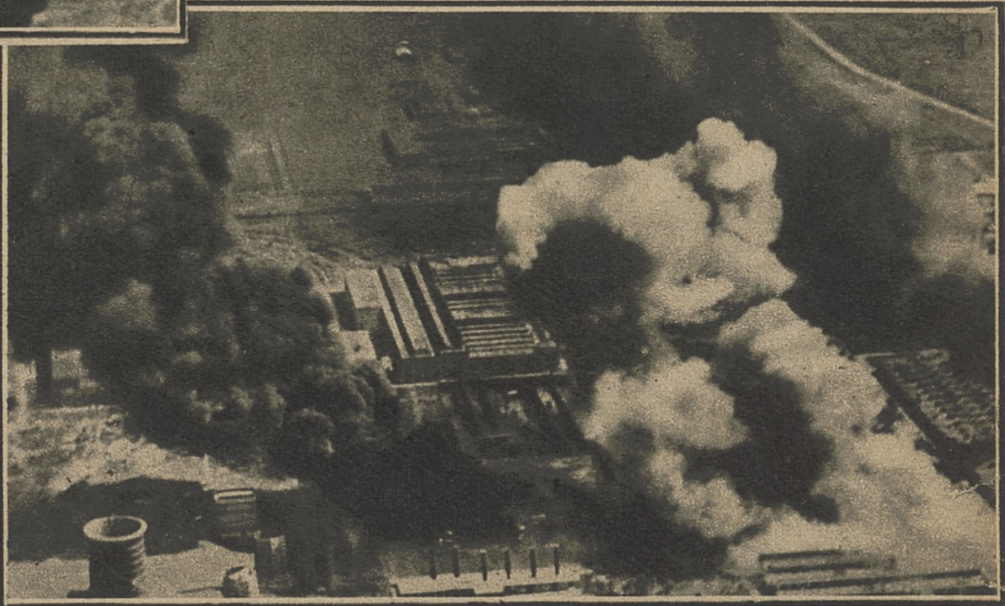


SAMOLOTY „STUKA" ATAKUJĄ

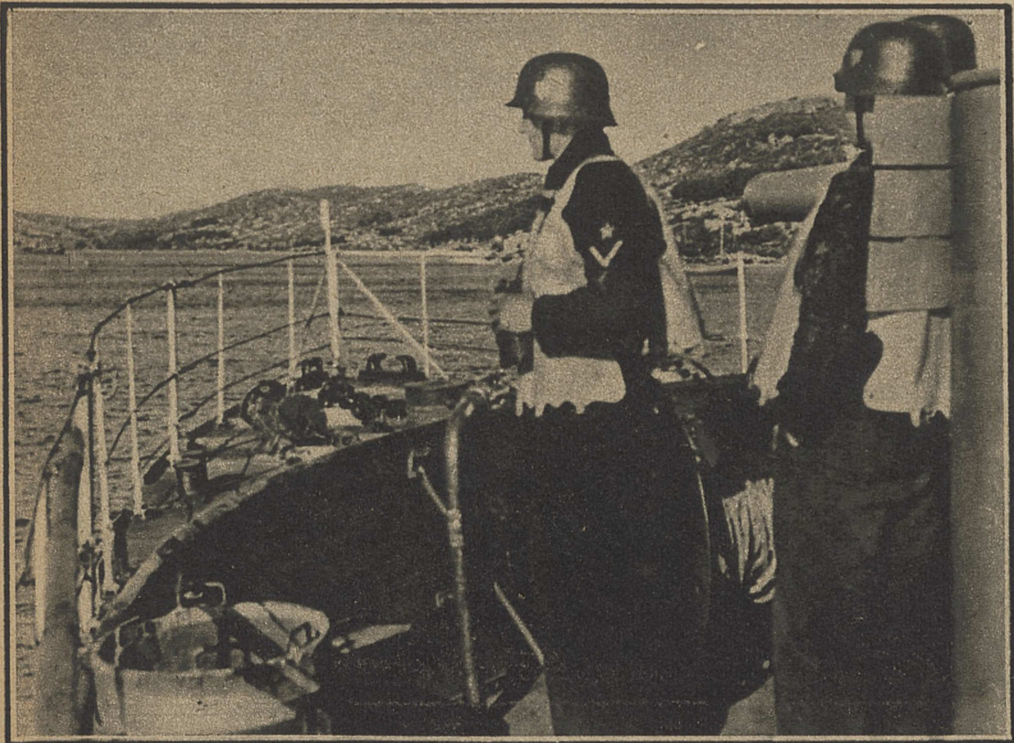
Jak ciemna żelazna chmura, groźnie grzmiąc w powietrzu warkotem motorów, nadciąga eskadra samolotów „Stuka" ku pozycjom nieprzyjacielskim (na lewo). Dotarłszy do pierwszych linij eskadra formuje się w gęsty szyk łańcuchowy i każdy poszczególny samolot kieruje się ku swemu celowi (u góry). Nad celem otwierają się komory bombowe samolotu i śmiercionośny ładunek, trafia dokładnie w cel. Ogromne chmury eksplozji świadczą o celności pocisków (poniżej).



Powyżej:
PO ZACIEKŁEJ WALCE
Czołgi sowieckie zniszczone podczas ataku na linie niemieckie.



Poniżej:
NIEMIECKA MARYNARKA WOJENNA NAD ADRIATYKIEM
Bez przerwy krążą łodzie strażnicze wzdłuż wybrzeży licznych wysp na Adriatyku i bacznie obserwują horyzont.





Niemieckie działa artyleryjskie na wybrzeżu kanału La Manche.



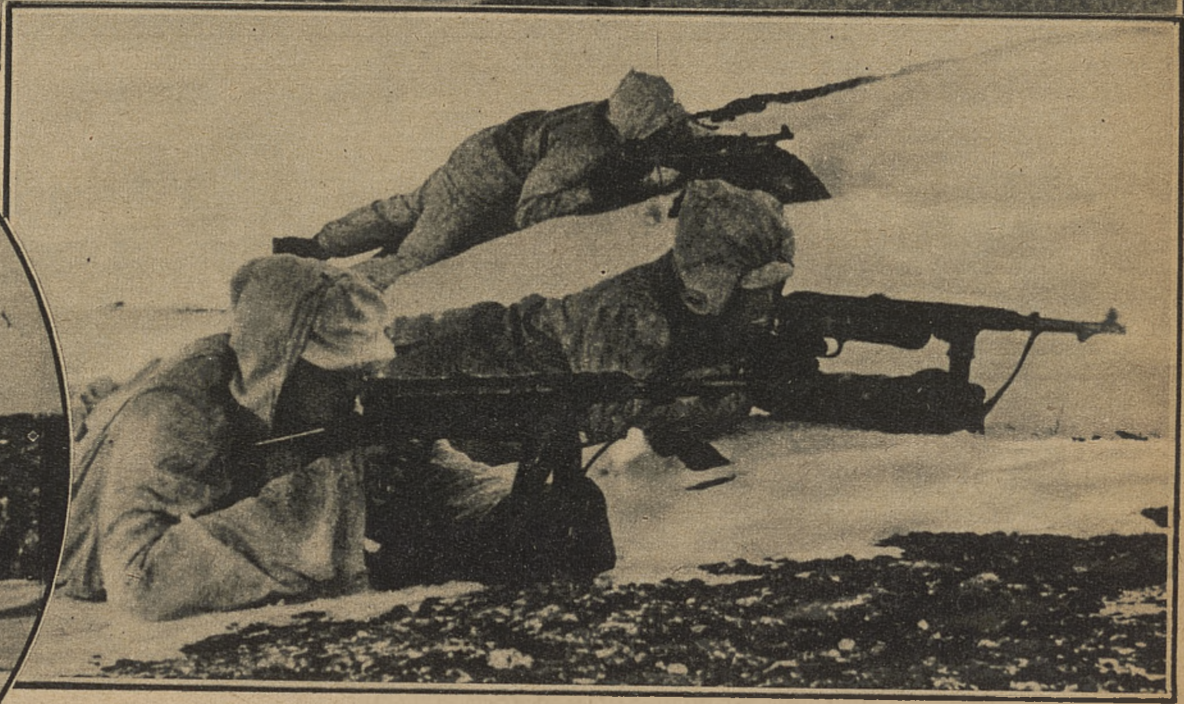
NA PACYFIKU
Obrona przeciwlotnicza jednego z japońskich statków wojennych w walce z amerykańskim samolotem, który trafiony spadł.

Fot: PK. Scheffler, Niermann, [illegible] PBZ, Lückel-Atl., Mendl-Sch., Müller-TO, Transozean.

Oddział zwiadowczy na froncie Oceanu Lodowatego







Na lewo:

W Y M A R S Z

Jadąc rzędem na nartach udają się żołnierze niemieckiej piechoty na wywiad.

Powyżej:

STARCIE Z WROGIEM

Patrol nieprzyjacielski zaatakował oddział zwiadowców niemieckich, ale przez szybko zorganizowany kontratak, Niemcy pokonali wroga.

U góry:

MARSZ NAPRZÓD

Po zaśnieżonej polanie, posuwa się oddział ubezpieczający wypełniając swoje zadanie przez dokładne przeszukiwanie terenu.





Powyżej na lewo:

MARSZ W TRUDNYM TERENIE

Droga nie zawsze jest gładką i równą. Nieraz oddział zwiadowczy musi wspinać się w trudnych warunkach na niejedną wyniosłość górską. Gdy wszyscy żołnierze znajdą się wreszcie na szczycie, wtedy po zorientowaniu się, odbywają dalszy marsz w wyznaczonym kierunku.

W GÓRĘ

Pod ochroną ściany skalnej, ostrożnie, krok za krokiem, posuwa się oddział zwiadowców na szczyt góry gdzie ma swobodny wgląd w całą okolicę i może dogodnie czynić obserwacje.

Fot: PK. Théobald-TO



Na lewo:
Szlachetnie urodzone damy, pzybrane w średniowieczne stroje, siedząc na trybunach, obserwują przebieg turnieju.



Na prawo poniżej:
Dzięki dobrze wymierzonemu rzutowi lancy zawalił się „zamek".



Na lewo:
„Król broni" wzywa rycerzy na turniej.

Hiszpanie są narodem nawskroś rycerskim. Zdradza to już choćby pochodzenie słowotwórcze wyrazu „caballero" — po hiszpańsku „szlachcic". Słowo to pochodzi bowiem od wyrazu „caballo" — koń. Również i walki byków odbywające się po dziś dzień w Hiszpanii świadczą, że krew rycerska płynie w żyłach Hiszpan. Można się różnie zapatrywać na walkę byków, ale każdy musi przyznać, że dużo odwagi, siły i zręczności wykazuje toreador, kiedy staje na arenie naprzeciw rozjuszonego byka, mając za całą obronę jedynie lekką szpadę, sztylet lub nawet niejednokrotnie stając do walki całkiem nieuzbrojony. Nic więc dziwnego, że turnieje w Burgos, utrzymane całkiem w stylu dawnych turniei średniowiecznych cieszą się tak dużą popularnością i sympatią całej Hiszpanii. Już na kilka tygodni przed terminem wyznaczonym na ich odbycie się, są one ulubionym tematem rozmów ludności hiszpańskiej i kto tylko może, spieszy, by je oglądnąć. I rzeczywiście jest na co patrzeć; gdyż wszyscy uczestnicy turnieju występują w strojach średniowiecznych, a cały przebieg uroczystości odbywa się dokładnie na wzór dawnych turniei rycerskich. Zapowiedziany głośno przez heroldów, przy wtórze muzyki i dźwięku fanfar; wkracza na arenę orszak rycerzy. Rycerze jadąc na koniach zbliżają się do trybun, na których zajęły miejsca damy szlachetnie urodzone. Najpiękniejsza z nich daje znak do rozpoczęcia turnieju. Program owych igrzysk rycerskich jest bardzo urozmaicony. Wypełniają go naprzemian popisy w jeździe konnej i zapasy rycerskie, w których należy wykazać wdzięk, siłę, zręczność i odwagę. Punkt kulminacyjny uroczystości stanowi zburzenie zamku z drzewa. Rycerz, który go zburzy zręcznym rzutem lancy, zostaje udekorowany różą. Kwiat ten nosi poźniej z dumą jako zaszczytną odznakę.

Poniżej:
Woltyżerka, wyścigi konne i zawody konnych kwadryg nastręczają rycerzowi okazję do wykazania swych zdolności, gdyż tu w pierwszym rzędzie elegancja, szybkość, zręczność i opanowanie konia jest rzeczą konieczną; podczas gdy w czasie turnieju przede wszystkim chodzi o wykazanie odwagi i męstwa.



ECHO ZAMIERZCH

Na prawo:
Dumnie jedzie najpiękniejsza z dam, jako królowa, na czele orszaku.







Na lewo: Król uroczystości w koronie, trzymając miecz i książkę, kieruje igrzyskami.



Obok:
Od złota i czerwieni lśni herold. Pełnym krytycyzmu wzrokiem osądza on postawę rycerza, którego ukazanie się właśnie oznajmia.





Na lewo:
Z przygotowaną do rzutu lancą, rusza rycerz na zdobycie zamku.

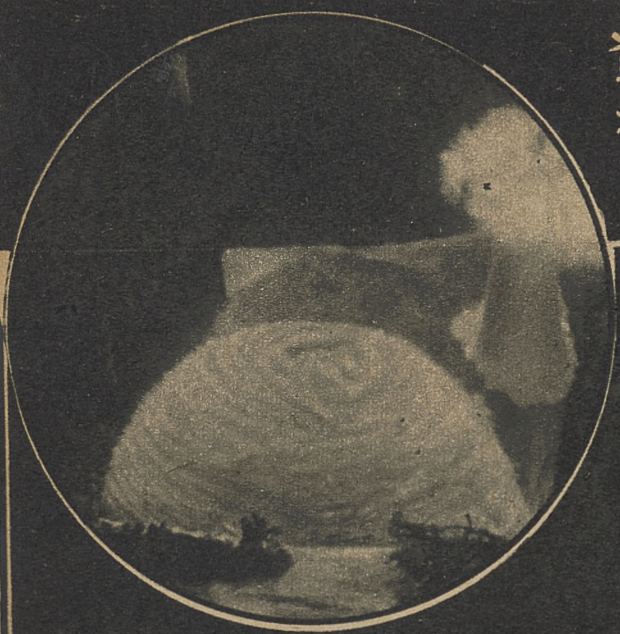
Powyżej:
Podczas turnieju starają się jeźdźcy wzajemnie strącić z konia przy pomocy kopii.

Fot: Witzleben i Peters

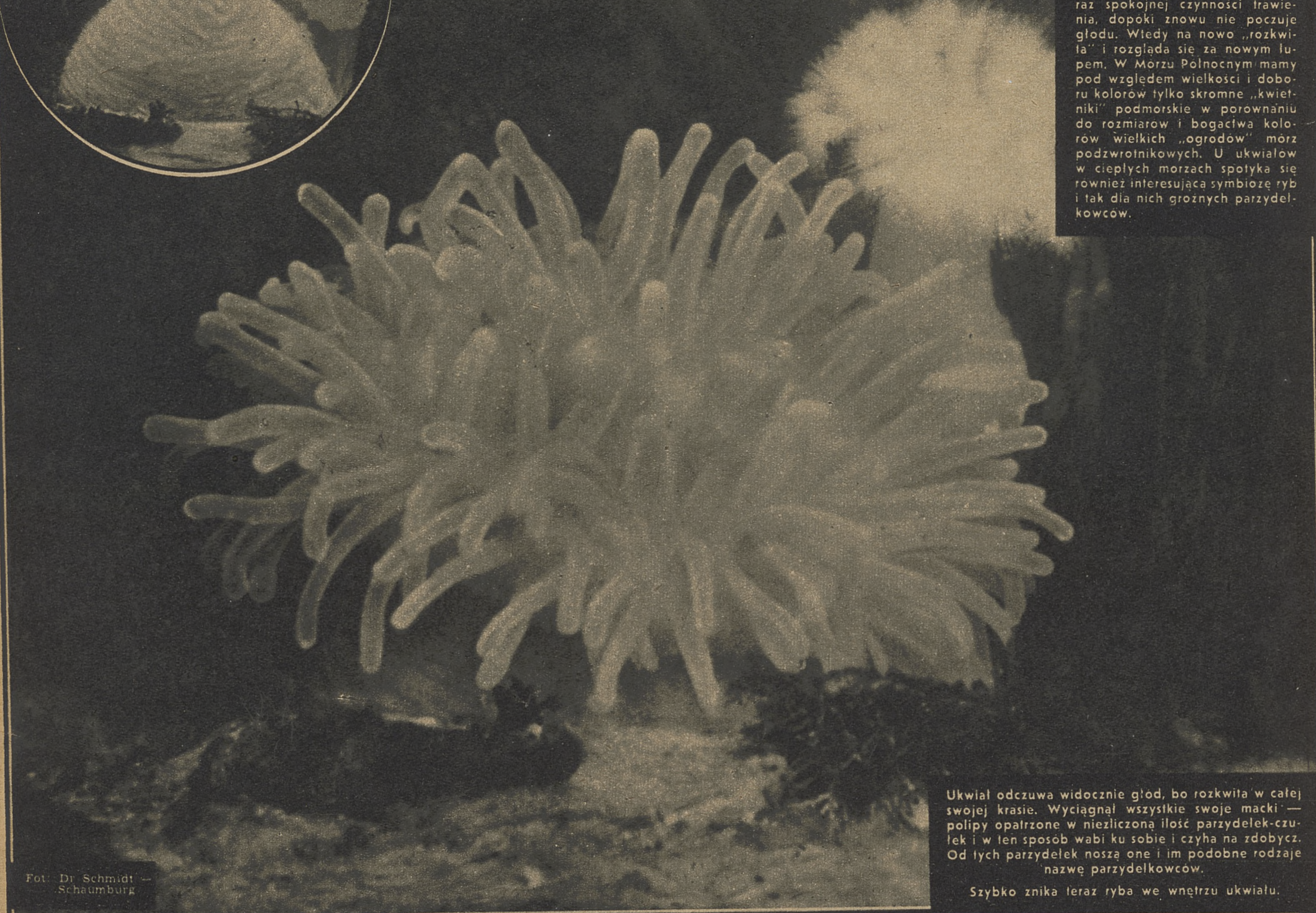


YCH CZASÓW...

KWIAT MORZA
przy śniadaniu



Niepozorna półkulista masa na przednim planie to roślina-zwierzę, ukwiał (urticinia crassicornis) z morza północnego.



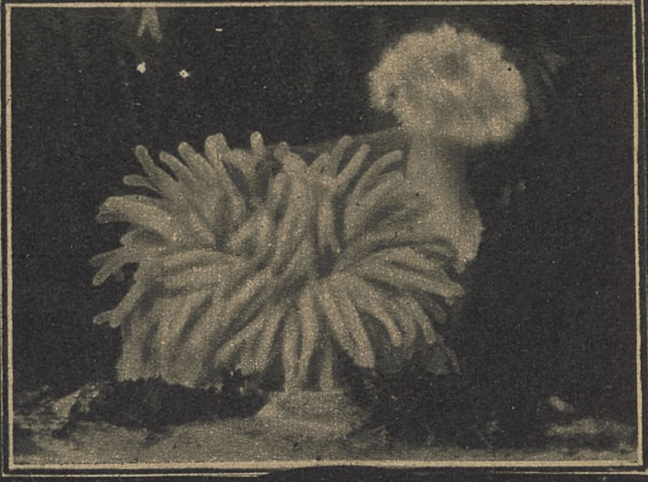
Fot.: Dr. Schmidt — Schaumburg

Ukwiał odczuwa widocznie głód, bo rozkwita w całej swojej krasie. Wyciągnął wszystkie swoje macki — polipy opatrzone w niezliczoną ilość parzydełek-czułek i w ten sposób wabi ku sobie i czyha na zdobycz. Od tych parzydełek noszą one i im podobne rodzaje nazwę parzydełkowców.

Szybko znika teraz ryba we wnętrzu ukwiału.







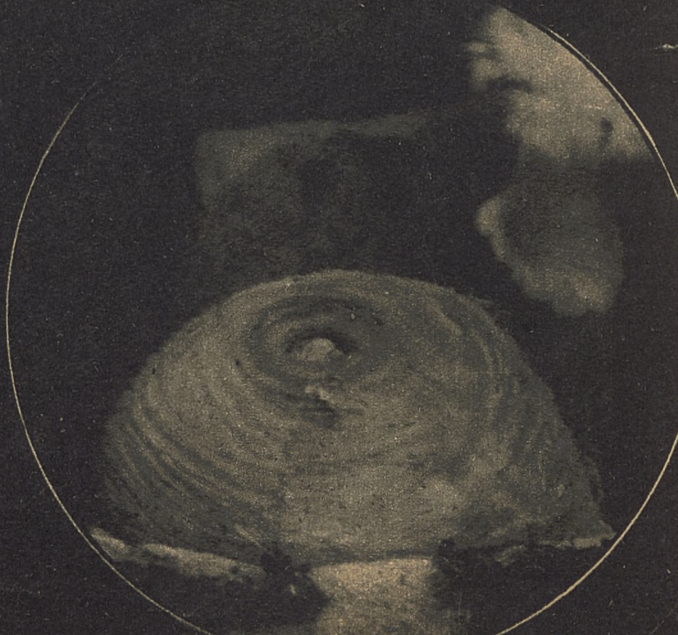
Podano jej rybkę, dzieje się to bowiem w akwarium. Ukwiał chwyta ją natychmiast swoimi mackami.

Macki wciągają rybę do otworu gębowego, jedynego otworu jaki posiadają te jamochłony, a potem dalej do jamy chłonąco-trawiącej.



Zaledwie pochłonęła swoją ofiarę w głębokościach swojej „jamy chłonnej", zaczęła się nad nią zwierać korona macek.

Wkrótce ten ważny akt pożerania zostanie zakończony, a niepozorne teraz znowu zwierzę oddaje się „w skupieniu" trawieniu swojego smacznego kąska. Tylko po powiększeniu jej objętości w porównaniu do stanu sprzed uczty można rozpoznać, że przed chwilą rozegrał się tutaj cały szereg czynności od wabienia do pochłaniania.



W niektórych okolicach Morza Północnego dno morskie zarastają gęsto obok siebie rozsiane piękne kwiaty morskie, o kształcie róż, goździków i anemonów. Te wspaniałe ogrody podmorskie są w gruncie rzeczy . . . zwierzyńcami. Rzekome rośliny okazują się przy bliższej obserwacji zwierzętami.

Z powodu podobieństwa do kwiatów laik łatwo może je uważać za rośliny, a przynajmniej jako coś pośredniego między zwierzętami a roślinami. Są to ukwiały, zwierzęta należące do typu pierwotniaków. Korona kwiatowa tej rośliny-zwierzęcia, utworzona jest przez liczne macki, które zaopatrzone są w niezliczoną ilość czułek — parzydełek. Za pomocą tych parzydełek zostaje pochłonięta zdobycz.

Będziemy rozpatrywać poszczególne stadia aktu pożerania, gdyż w ten sposób można najłatwiej rozpoznać, że stworzenie, które mamy przed sobą, jest istotnie zwierzęciem.

W stanie spoczynku albo wystraszone jakimś ruchem, tworzą ukwiały jednolitą galaretowatą masę, która przyczepiona do swojego podłoża, jest niemożliwą do rozpoznania. Gdy doznaje „uczucia" głodu, rozpościera wtedy całą swoją piękność i czatuje na zdobycz. Gdy jakaś rybka albo inne zwierzę znajdzie się w zasięgu jego macek polipów, szybko schwytane zostaje przez macki, odurzone przez parzydełka, a potem uśmiercone. Macki doprowadzają następnie zdobycz do środka otworu gębowego pomiędzy mackami i wprowadzają zwierzę do jamy chłonąco-trawiącej. Zależnie od wielkości pożeranego zwierzęcia następuje potem właściwy akt pożerania, szybki lub wolniejszy. Powoli posuwa się wielki kawał strawy do wnętrza ciała ukwiału, który może się rozszerzyć do znacznych rozmiarów. Potem zamyka się korona kwiatowa, jak można nazwać macki ukwiału i zwierzę oddaje się teraz spokojnej czynności trawienia, dopóki znowu nie poczuje głodu. Wtedy na nowo „rozkwita" i rozgląda się za nowym łupem. W Morzu Północnym mamy pod względem wielkości i doboru kolorów tylko skromne „kwietniki" podmorskie w porównaniu do rozmiarów i bogactwa kolorów wielkich „ogrodów" mórz podzwrotnikowych. U ukwiałów w ciepłych morzach spotyka się również interesującą symbiozę ryb i tak dla nich groźnych parzydełkowców.

LUCIANO ZUCCOLI

Świstak

z włoskiego tłum. JERZY SOPLICA

Dokończenie

— Trochę, — wyszeptała Estella zmieszana. — Ten szampan pali jak ogień a ja jestem abstynentką i nie miałam ani kropli wina w ustach przez całe życie...

Wyraz twarzy Tulia, jego zdziwienie i oburzenie były tak komiczne, że Estella, zamiast się przerazić, znowu wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

— To nie ładnie, panno Estello, — zgromił Tulio surowo, — nie powinna pani czynić sobie zabawki z dobrego przyjaciela i narażać się na chorobę dla niemądrego zadowolenia.

Estella spuściła głowę i nic nie powiedziała. Wyrzut, uczyniony był tak prosto i surowo, że odczuła go boleśnie.

VII.

Pokojówka zapaliła ogień na kominkach i w pokojach było bardzo ciepło. Kiedy stanęli na progu, Estella zapytała głosem niepewnym:

— Czy nie zechce mi pan towarzyszyć?

Tulio na dźwięk przyciszonego jej głosu podniósł oczy i zobaczył, że dziewczynka płacze.

— Co się stało? Dlaczego pani płacze?

— Pan się tak bardzo na mnie gniewał, — wyszeptała. — A ja czuję, że miał pan rację... Ale na mnie nikt się nigdy nie gniewa... Papa mówi, że jestem dobra i że wszystko robię dobrze... Dlatego każdy wyrzut bardziej mi jest przykry...

Sciara zmieszał się. Musiał się oprzeć gwałtownej chęci porwania dziewczynki w ramiona, ucałowania jej i upieszczenia jak dziecka. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i jak zapłakanemu maleństwu ocierał jej oczy, a Estella zaczęła się uśmiechać.

— Przepraszam, — mówił Tulio. — Byłem niegrzeczny, lecz ja nie umiem obchodzić się z panienkami. Ciocia mówiła, że pani jest marmottą-głuptaskiem i ja myślałem, że tak jest istotnie... Tymczasem pani czyni mi takie psoty... Przepraszam bardzo, jestem zawstydzony, przyznaję, że byłem niegrzeczny... Lecz cóż pani chce? Powtarzam, że nie jestem przyzwyczajony do obchodzenia się z panienkami.

Powtarzał te zdania, jakby nie umiał znaleźć innych słów a ona uśmiechała się i pozwalała ocierać sobie oczy i gładzić się po włosach.

Tulio zachmurzył się nagle i odszedł kilka kroków.

— Skończone, już więcej o tym nie myślę, — oświadczyła Estella. — Niech pan patrzy co za nieporządek: waliza rozwiązana! Niech pan siada: tam na fotelu blisko ognia; panu tak zimno... O miał pan rację, wie pan? Wino mi nie zaszkodziło, ale gdybym się tak upiła i w kapeluszu na bakier upadła gdzie na ulicy? To co? Gdy myślę o tym dreszcz mnie przechodzi. Dlaczego mi pan nie odpowiada? Czy gniewa się pan jeszcze?

Tulio, siedząc w fotelu blisko ognia, jak mu wskazała Estella, odwrócił głowę i rzekł:

— Nie, droga panno Estello. Jestem rad, że pani już nie płacze.

— Czy lubi pan perfumy? — zapytała Estella.

Klęczała przed swoją małą walizą i przerzucała w niej różne drobiazgi; wyciągnęła cienką flaszeczkę, odkorkowała ją i podniosła się szybko.

— To — rzekła — kupiłam w Mediolanie, w sekrecie przed ciocią, bo ciocia mówi, że panienki nie powinny się perfumować. To jest prawdziwy Haubigant, kosztuje strasznie dużo, ale mnie się bardzo podoba.

Mówiąc to, wylała kilka kropli na poduszkę, kilka kropli sobie na ręce, zbliżyła się do Tulia i zanim ten miał czas pomyśleć o obronie, wyciągnęła mu chusteczkę z kieszeni i uperfumowała ją.

— To są moje głupie łzy w tej chustce, a teraz dołączam do nich trochę zapachu. W ten sposób będzie pan o mnie pamiętać.

— Pani łzy są mi bardzo drogie, — odpowiedział Tulio, nachylając się, aby poprawić ogień na kominku a przez to uniknąć wzroku dziewczynki. — Ja będę pamiętać o pani nawet wtedy, gdy zapach perfum zwietrzeje, nawet wtedy, gdy pani o mnie zapomni.

Estella oddała mu chustkę, prawie niegrzecznie.

— Ja nie zapominam, — rzekła krótko i mocno.

Tulio podniósł wzrok. Zdawało się, że w energicznych słowach Estelli zadrżała prawdziwa dusza dziewczęcia, pozwalając przeczuć przyszłą kobietę.

— Dziękuję — odpowiedział. — Pani jest zbyt młoda, ażeby o mnie pamiętać długo. Nowe wydarzenia przyjdą w życiu pani, nowe radości; znajdzie pani osoby, które jej będą droższe, a ja powoli zapadnę w cień.

Estella pokręciła głową, przysunęła drugi fotel, usiadła na nim i wyciągnęła nogi, opierając stopy o brzeg kominka a Tulio wpatrzył się w te małe, drobne stopy, ukryte w trzewiczkach z czarnej skóry.

Żadne z nich nie powiedziało przez dłuższy czas ani słowa. Oboje patrzyli w ogień, na płomyki migocące wzdłuż dopalających się polan. Tulio myślał o małej osóbce, siedzącej obok, którą mógł przycisnąć do piersi, gdyby tylko wyciągnął ramię a droga osóbka myślała o nim, dziwiąc się własnym natarczywym myślom.

— Widzi pan, że jestem cała różowa? — odezwała się raptownie. — Nazwał mnie pan lalką z drzewa, a ja przecież jestem różowa, cała różowa!

— Czy o tym myślała pani z taką powagą? — zapytał Tulio, uśmiechając się.

— Nie — odpowiedziała.

— A więc o czym pani myślała?

— Nie powiem — rzekła Estella sucho.

Znów milczenie. Nagle stoczyła się jedna głownia i poruszyły się inne. Tulio wziął szczypce i poprawił ogień, do którego Estella dorzuciła trochę drzewa.

— Czy napije się pani herbaty? — zapytał Tulio. — Czy i co do herbaty jest pani abstynentką?

— Nie trzeba czynić mi wyrzutów! — rzuciła gwałtownie dziewczynka.

Patrzyli sobie w oczy, czując wzajem ku sobie gniew niewytłumaczony, jak gdyby zrozumieli nagle niewłaściwość swego zachowania się. Byli niezadowoleni ze swych słów i czynów i chcieli się obronić przed falą uczucia, ogarniającą ich coraz to silniej.

Tulio zapanował nad sobą.

— Czy będziemy grzeczni? — zapytał.

Zadzwonił i kazał podać herbatę.

— Proszę mi pomóc — rzekła Estella, przezwyciężając się kolejno — zaniesiemy ten mały stolik przed kominek i wypijemy herbatę, jak dobrzy przyjaciele. Jestem bardzo szorstka, nieznośna, przyznaję to.

— Czasem myślę, że zdziczeję zupełnie, jeśli mieszkać będę ciągle w tym zatraconym miasteczku, Muszę się wysilać, żeby być grzeczną.

— Jest pani szczera, to pięknie, — zauważył Tulio. — Mogę z łatwością czytać w duszy pani.

— A ja myślę, że nie — przerwała prędko, a twarzyczkę jej oblał znów żywy rumieniec.

— Czy dusza pani jest tak bardzo czarna?

Dziewczynka pochyliła głowę ze smutkiem i nic nie odpowiedziała.

VIII.

Poprzednia wesołość i swoboda powróciły, gdy przy małym stoliczku zasiedli do herbaty blisko siebie, ogrzewani jasnym ogniem, trzeszczącym na kominku.

Tulio zapytał, czy podobał się jej Ernesto Giuliani. Oburzyła się. Był brzydki, chudy, cienki i śmiał się szkaradnie, kręcąc się bez ustanku, jakby miał coś za kołnierzem. Nie podobał się jej i nie wydawał się być dobrym. Oczy jego świeciły złośliwością i patrzyły w bok, unikając spojrzenia innych.

— Więc, nie wyszłaby pani za niego zamąż? — zapytał Tulio.

— Ależ ja wcale nie wyjdę zamąż! — wykrzyknęła dziewczynka. — Nigdy nie myślałam o tym. Cóż ja bym robiła z mężem? Jestem bardzo potrzebna ojcu i nie chcę go opuszczać. Wszystkie moje przyjaciółki myślą o zamążpójściu, dlatego tylko, że chcą się wydostać z domu, a mnie w domu dobrze, jestem tam panią a mój ojczulek jest tak ze mnie zadowolony, że nie umiałby żyć beze mnie. Wyjść za pana Giuliani! Także coś! Co panu też przyszło do głowy? Nigdy! Gdyby nawet był królem! — Chcę żyć spokojna i wolna... Może byłam zanadto swobodna z panem Giulianim, może mówiłam zbyt wiele i z tego pan wywnioskował, że mi się pana przyjaciel podobał?

Musiał ją Tulio przekonywać, że tak nie było, a gdy ją przekonał zapytała z kolei:

— A dlaczego pan się nie żeni? Czy nie zralazł pan takiej, która by się panu podobała?

Sciara milczał, patrząc na nią.

— Czy pan nie słyszy? — podjęła znowu. — Pytam się, dlaczego się pan nie żeni. Ile pan ma lat?

— Trzydzieści.

— Mężczyzna trzydziestoletni powinien się ożenić, — zadecydowała poważnie. — Pan może się ożenić z bardzo młodą dziewczyną. Mówią, że między mężem i żoną powinna być różnica czternastu lat.

Zatrzymała się raptownie i oblała szkarłatem. Starała się opanować zmięszanie. Przewróciła nieostrożnie szklankę z wodą i zmieszała się jeszcze bardziej.

— Ja jestem niemądra — westchnęła. — Ciągle mówię coś takiego, że muszę się czerwienić. Pewnie pan ma o mnie bardzo złe wyobrażenie.

— Nie, panno Estello — odpowiedział Tulio.

— Pytała pani, czemu się nie żenię, zaraz pani odpowiem: dlatego, że moje warunki materialne nie pozwalały mi na to, dotychczas. Muszę myśleć o matce i dwóch młodszych siostrach. Być może, iż pracując usilnie zdołam na tyle poprawić moje położenie, że będę mógł pomyśleć i założyć własną rodzinę...

Estella złożyła ręce jak do modlitwy:

— Ach! — wyrzekła przyciszonym głosem, — byłam bardzo niedyskretna i zmusiłam pana do mówienia rzeczy, dla pana może, niemiłych. Jestem dzika, nie rozumiem nic, nie umiem się zachować... Jakąż opinię będzie pan miał o mnie? Lecz po raz pierwszy rozmawiam sama z mężczyzną i nie wiem, jak się mam zachować...

Tulio wybuchnął śmiechem.

— Drogie dziecko! — zawołał. — Wierzę, iż po raz pierwszy znajduje się pani sama w towarzystwie mężczyzny! Lecz niech pani będzie bez obawy, nie sprawiła mi pani żadnej przykrości. Przyznajemy się ze wstydem do popełnionych win czy występków, ale powiedzieć, że się żyje z własnej pracy nie jest wcale bolesne, to nie upokarza.

— Przeciwnie, to bardzo pięknie... Zawsze myślałam o tym, żeby wyjść zamąż za człowieka, który żyje z własnej pra...

Przygryzła wargi. Teraz się zdradziła i pomieszanie jej było tak wielkie, że aż oczy zamgliły się łzami.

Popatrzyła na Tulia. Tulio najspokojniej bawił się nożykiem.

Podniósł głowę i rzekł:

— Pani ojciec żyje też z własnej pracy.

— Tak, mój ojciec także, — zawołała Estella, wdzięczna za te słowa. — Mój ojciec także bardzo jest zapracowany i uczy się ciągle...

Sciara spojrzał na zegarek.

— Już późno — zauważył. — Jutro rano statek odchodzi o wpół do dziewiątej. Pani jest zmęczona i potrzebuje wypoczynku.

Estella chciała zaprzeczyć i zatrzymać go, lecz nie śmiała.

Ustawili na miejscu mały stoliczek i pożegnali się.

Dziewczynka podała Tuliowi rękę. Po chwili wahania wycisnął na jej delikatnej rączce długi pocałunek a Estella pobladła i uśmiechała się rozmarzona.

IX.

Podróż była smutna. Dzień był słoneczny, lecz dął mroźny wiatr.

Schronieni w sali pod pokładem statku, milczeli przez długi czas. Wreszcie Tulio zapytał:

— Czy dobrze pani spała?

— Nie zmrużyłam oka przez całą noc. A pan?

— Ani ja...

Zamilkli. Dziewczynka podjęła:

— To winna była herbata.

Sciara nic nie odrzekł a wtedy Estella dodała niepewnym głosem:

— Coś panu powiem... Czy pan słucha? Myślałam w nocy, że byłam okropnie zła dla pana i dokuczałam panu przez cały dzień. Czuję prawdziwe wyrzuty sumienia i boję się, że rozstanie się pan ze mną pod bardzo złym wrażeniem. Nie wiem, jak pana przeprosić... Nie mam już czasu, ażeby panu okazać, że umiem być inną...

— Dzień, który przepędziliśmy razem był dla mnie promieniem szczęścia...

— I dla mnie też — rzekła Estella z westchnieniem, jak gdyby pozbyła się ciężaru. — Byłam szczęśliwa, pragnęłam, aby nikt nie nadszedł i aby nigdy nie nadszedł... poranek. Gdyby mi się raz jeszcze zdarzył dzień tak piękny, to...

Zamilkła; spostrzegła, że mówi za wiele, lecz Tulio chciał się dowiedzieć, co myślała i spytał:

— To cóżby pani zrobiła?

— Jakieś... jakieś poświęcenie — wyrzekła Estella prędko, nabierając odwagi. — Myślałam w nocy, że obcięłabym sobie włosy, żeby pana przekonać o moim żalu, a potem śmiałam się sama do siebie, dlatego, że wyglądałabym okropnie a pan wstydziłby się takiej brzydkiej dziewczyny i nie pojechałby pan ze mną koleją ani nie chciałby pan mieszkać ze mną w jednym hotelu...

— A ja dałbym sobie obciąć lewą rękę, aby mieć znowu nie jeden, lecz wiele takich dni, jak dzisiejszy i wczorajszy...

— Piękna para! — roześmiała się dziewczyna. — Pan bez ręki, pani bez włosów.

Smiali się obydwoje. I był to ostatni błysk radości, jaki przeżyli razem.

Powoli ogarnęła ich melancholia i zapanowało milczenie. Z niechęcią, prawie z gniewem patrzyli na wzrastającą liczbę pasażerów, którzy przeszkadzali niemej rozmowie ich dusz.

Estella czuła w gardle gorzkie dławienie, ochotę do płaczu, jak gdyby każdy ruch statku przybliżał ją do smutnego przeznaczenia. I aby znaleźć siły, musiała przypominać sobie ciągle, że przecież czeka na nią ojciec.

— Czuje pani zapach perfum? — zapytał Tulio. — Zapach został w mojej chusteczce razem z pani łzami.

— Nie, — odpowiedziała. Odwróciła głowę, aby Tulio nie zobaczył nowych łez, napływających do jej oczu.

— Niech pani pamięta o przyrzeczeniu. N i k t, n i g d y nie powinien wiedzieć, że przepędziliśmy razem cały dzień.

— N i k t, n i g d y — powtórzyła dziewczynka. — N i k t — to będzie nasza tajemnica.

I już nie powiedzieli niczego więcej. A kiedy przybyli do Bellagio, Estella wyrzekła bardzo smutnie:

— Niestety, skończyło się!

X.

Po przybyciu do Bresci pani Anna Arrigoni zastała córkę chorą bardzo ciężko a w kilka dni później młoda mężatka umarła. Pani Anna zamieszkała w Bresci, aby wychować wnuka i zająć się domem. Zięć jej nie mógł się odrywać od swoich zajęć.

Tulio i Estella zostali porwani biegiem codziennego życia. Tulio z wściekłością zabrał się do pracy, łudząc się, że przy wielkich wysiłkach, przy wytężonej pracy, zdobędzie majątek i będzie mógł wrócić do Bellagio. Przypomni się wtedy Estelli zabierze ją ze sobą na zawsze.

Lecz powoli czas zacierał wspomnienie, wola słabła, zamierzony wysiłek stawał się zwykłym, drobnym, codziennym trudem.

Minęło dziesięć lat a Tulio i Estella nie widzieli się ani razu. Dziesięć lat, długich w dniach cierpień i szybko mknących w dniach zadowolenia i radości.

Pewnego pogodnego dnia we Florencji, młoda, jasnowłosa kobieta stała w oknie wytwornego hotelu i patrzyła w ogród.

Spostrzegła mężczyznę spacerującego w cienistej alei. Palił papierosa i zatrzymał się, oglądając krzew różany.

Zmienił się bardzo. W brodzie i we włosach świeciły srebrne nitki. Zmarszczki przeorywały czoło i dziwny wyraz osiadł na twarzy. Lecz ona poznała go na pierwszy rzut oka. Bez namysłu zeszła do ogrodu i zbliżyła się do mężczyzny, który właśnie uchylał się, aby zerwać gałązkę werweny.

Posłyszawszy szelest sukni na żwirze podniósł głowę. I on również, po nieopisanym wdzięku postaci, po blasku dużych, błękitnych oczu, poznał ją od razu.

Niska ławeczka stała pod przepyszną magnolią. Usiedli i poczęli rozmawiać.

Jasnowłosa kobieta szła na spotkanie mężczyzny z gwałtownym biciem serca i z rumieńcem nieśmiałości na twarzy. Nic nie straciła z dawnego wdzięku. Wypiękniała, lecz dusza jej pozostała jasna i słodka.

Mężczyzna był uśmiechnięty i zimny. Słowa płynęły mu łatwo, pełne pochlebstwa, uprzejme i wyrachowane. Kobieta przerwała.

— A pan? — Czy się pan nie ożenił?

— Ja? — odrzekł, śmiejąc się. — O, nie! Wyrzekłem się małżeństwa, bo nie dowierzam nikomu i nie mam żadnych skłonności do życia rodzinnego, które jest nudą i kłopotem. Wolę żyć swobodny i pozostawiać żenienie się przyjaciołom.

Roześmiał się jakimś złym, przykrym śmiechem. Ona zrozumiała wyraz jego twarzy, ten wyraz, który z początku wydawał się jej dziwnym, a któremu na imię było: rozpusta...

I spuściwszy oczy, aby nie mógł wyczytać w jej spojrzeniu przerażenia, z powodu okrutnego odkrycia, słuchała, co mówił, zauważywszy, że i głos jego był inny niż go zachowała w pamięci, że stał się dziwnie zachrypnięty i przykry.

— Dobrze pani uczyniła, że pani wyszła zamąż — mówił, przyglądając się jej ciekawie, — lecz my mężczyźni, możemy uciec od tego losu, a ja staram się uniknąć go przy pomocy radykalnych środków... Zresztą w moim wieku, niewiele już zagraża mi niebezpieczeństw... Widzę z przyjemnością, że pani jest szczęśliwa... Pani cudne oczy są takie pogodne, że łatwo w nich wyczytać można spokój i zadowolenie... podziwiam panią... piękność pani jest tak subtelna, wykwintna...

Podczas gdy mówił, ona zauważyła, że jedna jego ręka, oparta na kolanie, pozostawała ciągle bez ruchu, była bezwładna.

Spostrzegł jej wzrok bezwiednie pytający i rzekł krótko tonem obojętnym.

— Pani zauważyła moje kalectwo? Straciłem rękę w pojedynku... przecięte ścięgna, ręka bezwładna.

Zdumiony spostrzegł, że ona gwałtownie pobladła.

— I cóż w tym tak strasznego? — spytał lekkim tonem — przyzwyczaiłem się...

— Lewa ręka! — wykrzyknęła z bólem. — Nic sobie pan nie przypomina?

— Cóż mam sobie przypominać? — zapytał zdziwiony.

— Nic... nic... — odrzekła zgaszonym głosem.

— Czy długo zatrzymuje się pani tutaj? — zapytał, po chwili: — Czy pozwoli pani odwiedzić się?

Wzrok jego śmiały ślizgał się po wytwornej jej postaci, jakby oceniając doskonałość jej kształtów.

Powstała nagle.

— Nie — odrzekła krótko. — Nie zatrzymuję się, miałam odjechać dziś wieczorem, ale odjadę zaraz... Jadę do męża i synka...

Podała mu rękę. Uścisnął ją zimno, stracił nadzieję zobaczenia jej.

Tak rozstali się i nie spotkali się już nigdy.

K o n i e c

ZE SCEN I ESTRAD

KONCERT OPEROWY

Opera, jako gatunek muzyczny, jest stworzona dla sceny, w ścisłej z nią pozostaje łączności i jedynie na scenie w całej pełni powabnych blasków jaśnieje, oddziaływując harmonijnym błyskotliwym zespołem przeróżnych sztuk. Arie operowe, reprodukowane na estradzie koncertowej, cierpią na pewne ubóstwo, pewne niedopowiedzenie; nie mogą bowiem wciągać pomocniczych sztuk do intensywniejszej reakcji. W tych warunkach główny nacisk koncentruje się na śpiewie i akompaniamencie. Ale pewne immanenty zasadnicze, które są nerwem opery, muszą w jak największej pełni i na estradzie dochodzić do głosu. Aria musi być przeżyta, musi jaśnieć uczuciem, musi operować pewną, nawet znaczną dozą wewnętrznego ciepła, by dać złudzenie — niejednokrotnie nawet sceny. Nie wkładamy tych zdań, żeby zarzucić od razu na wstępie gremium śpiewaków występujących zarzutu, że za mało było uczucia ciepła — gdzieniegdzie było może i za mało wczucia się — ale ot żeby choć pokrótce nakreślić pewne różnice, pewne cechy estradowego wykonywania aryj operowych.

Niedzielny koncert Filharmonii Generalnego Gubernatorstwa zaprezentował całą plejadę śpiewaków krakowskich, wśród których byli i tacy, którzy na scenie operowej już pewne laury zbierali i tacy, którzy na tak szerokiej arenie zapewne pierwszy raz występowali. Program bardzo gustownie dobrany i przemyślany, w części pierwszej i trzeciej dawał w pewnej ciągłości najcelniejsze wyjątki opery Verdiego „Rigoletto". Druga część analogicznie znowu oferowała wyjątki ze „Strasznego Dworu" Moniuszki z dodatkiem dumki Janka z op. „Janek" Żeleńskiego.

Duet z Rigoletta „Ten starzec przeklął mnie" w starannym i poprawnym wykonaniu Kozaka (baryton) i Kruszewskiego (bas), może brzmiał trochę zimno — większa doza uczucia była pożądana. Głos Kozaka nie tworzył pod względem barwy idealnej harmonii z basem Kruszewskiego. Natomiast monolog Rigoletta „On mi równy" odśpiewany przez Kozaka wypadł pełniej, swobodniej, miał pewne szczęśliwe momenty i wywarł duże wrażenie. Również duet z Gildą (Wünschową) wypadł bezsprzecznie doskonale. Głos Wünschowej (sopran) pełen pewnej dystynkcji, z miłym lirycznym zabarwieniem, ładnie brzmiący w tonach górnych nadawał dużo zabarwienia lirycznego produkcji, przy czym głos Kozaka nabierał pewnej metaliczności.

Szałkiewiczowa (mezzosopran) w Dumce Jadwigi ze „Strasznego Dworu" odniosła rzetelne, zasłużone powodzenie. Aria Skołuby idealnie wprost dla głosu Kruszewskiego wybrana stworzyła wspaniałe pole popisu dla śpiewaka. Bas jego doskonałe — czysto brzmiący w średnicy i niższych tonach — harmonizował w pewnych miejscach wspaniale wprost z orkiestrą. Mieczysław Jaworski posiada tenor silny, o dużej skali — górne tony bierze z łatwością i swobodą — dość mile zabarwiony. Dumka Janka — acz tu i ówdzie pewnego wygładzenia jeszcze wymagała — brzmiała wybornie. Aria Stefana wywołała rzęsiste oklaski.

Trzecia część koncertu należała wprost cała do oddanych najlepiej. Tu istotnie był nerw dramatyczny, było największe zbliżenie się do sceny. Wolas — baryton, był istotnie doskonale dysponowany. Głos jego — co poczytać należy za niezmiernie pomyślny objaw — nabiera coraz bardziej na sile, na pewnej mocy, brzmi barwnie w miejscach lirycznych. Wolas wykazał, że potrafi arie operowe i umie śpiewać. Przemile wypadł jego duet z Wünschową — może to był najlepiej odtworzony numer programu. Końcowy kwartet (Wünschowa, Szałkiewiczowa, Drozd i Kozak) wywołał długotrwałe oklaski i musiał być powtórzony. Przed kwartetem Drozd (tenor) zaprezentował się w dwóch solowych ariach (Questa o quella i La donna e mobile). Głos jego z pewnym powabem brzmiący, — miejscami trochę słabiej — nadał sporo wdzięku i pewnej brawury odśpiewanym pieśniom. Akompaniament orkiestry doskonały — może tylko miejscami przydałaby się większa swoboda dla śpiewaków. Erb wykazał, że i z odrębnych wymagań muzyki operowej umie się wywiązać doskonale dzięki głębokiej kulturze muzycznej.

Dr Zelowski

PONOWNE TOURNÉE KRAKOWSKICH ARTYSTÓW

Po gościnnych, pełnych sukcesów, występach świątecznych, na scenach miast i miasteczek okręgu krakowskiego, wyruszyli ponownie artyści krakowscy w tournée; niosąc w darze, szerokim rzeszom prowincjonalnej publiczności, miłą rozrywkę w muzyce i słowie polskim.

Jak fortunnym i pięknym był pomysł stworzenia teatralnych zespołów objazdowych, dla występów na prowincji, — świadczą najwymowniej gromkie owacje i serdeczne przyjęcia, zgotowane artystom przez wdzięczną publiczność, która tłumnie przybywa na każde przedstawienie.

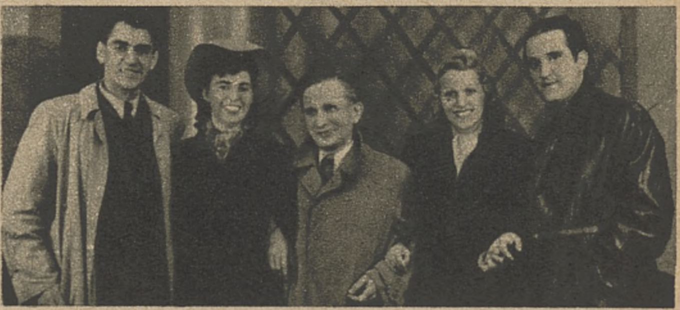


Pierwszy zespół objazdowy. Od lewej: H. Dylążanka, Z. Dronka, O. Jüttner, F. Buratowski, Z. Więcławówna i T. Kalinowski.

Na razie wyruszyły dwa zespoły. Pierwszy rewiowy — w składzie: H. Dylążanka, Z. Więcławówna, Fr. Targowski, T. Kalinowski, F. Buratowski i Z. Dronka — zagości z rewią pt. „Nasze kawalerskie" — kolejno: w Bochni, Jarosławiu, Stalowej Woli, Tarnobrzegu, Nisku i Rozwadowie.

Drugi zespół: z M. Grabowską, Z. Wrońską, S. Drewiczem, K. Berońskim, J. Dwornickim i J. Bochenkiem — wystąpi gościnnie z komedią pt. „Wojna z żonami" w Jaśle, Krośnie, Gorlicach, Sanoku i Nowym Sączu. Całością kieruje M. Maak.

Poniżej: drugi zespół. Na zdjęciu od lewej: F. Targowski, L. Ferri, K. Beroński, H. Pilarska i J. Dwornicki.



Samobójczyni

MARIA DALBORÓWNA



N ie tylko dlatego przechadzałem się po Wielkim Moście, że samochód mój utknął na parę metrów przed nim, a szo-r obliczał ten przymusowy postój na dwa-zieścia minut najmniej. Mogłem przecież po-stać w nagrzanym wnętrzu limuzyny i stu-iować po raz setny już może dalszy plan ojej śmiałej podróży. A projekty miałem idne, zbyt ryzykowne może, jeżeli weźmie ę pod uwagę stan dróg i kryjącą w sobie moc niespodzianek nowość mego samochodu. Nie byłem pewien, czy zda swój egzamin, ten defekt przed mostem mógł nie być do-q wróżbą na przyszłość i nie nastrajać mnie oyt optymistycznie.

Zaryzykowałem więc wyjście na zimne, ieczorne powietrze, bo sprzykrzyły mi się lastyczne, miękkie siedzenia mego Cadil-ka. Chciałem ruchu i swobodnego oddechu.

Pod mostem płynęła dość rwącym nurtem zarna w mroku nocy rzeka. Przy brzegach kowana była lodem lśniącym w ciemności. 'a moście ciemno było zupełnie — a że nie ochodziło tu już także światło reflektorów go auta — poczułem się nieswojo i chcia-m wracać. Most zasypany był śniegiem, wiatr przebiegający ze świstem między arierami, zbijał lotną biel w tumany i rzu-ł mi w twarz.

Z dziwnym dreszczem pomyślałem o tych idziach, którzy teraz z tych, czy innych zględów zmuszeni są tkwić na tym lodo-atym powietrzu, bez osłony przed wstrętną vichurą. Dla mnie był to sport, rozrywka. tkliwością niemal pomyślałem o czekają-ej na mnie limuzynie, ciepłym zapachu ben-yny i poddających się, miękko obitych sie-zeniach.

Podniosłem kołnierz skórzanej kurtki i za-erając ręce maszerowałem mostem z po-rotem. W ciemnościach zamajaczyła mi akaś ciemna sylweta, jeszcze czarniejsza d posępnego tła zimowej nocy. Cień po-uszył się. To był człowiek.

Nie wiedziałem w jaką idzie stronę, czy ldala się, czy też zbliża do mnie. Przecze-łem więc chwilę obawiając się zderzenia wąskiej dróżce wydeptanej wśród kop-go śniegu.

Za chwilę postać była już wyraźniejsza, bo deszła bliżej. Nie wiedziałem, czy zosta-m zauważony. Cień nagle zatrzymał się, stąpił ku barierze i mocno wychylił się przód, poza nią.

Z trudem wstrzymałem pełen lęku okrzyk. atr zawirował i zapchał mi krtań mroź-ym haustem lodowych igiełek śniegu. Po-ać desperacko przechylona przez barierę ocowała się z mroźnym porywem, uczepio-żelaznej balustrady. Krok za krokiem wal-ząc z wichrem postępowałem ku tajemni-ej postaci. Podszedłem z tyłu i także mocno czepiłem ręce w zmrożoną stal poręczy. ie mogłem śród wichury zdobyć się na żad-słowo, czy ostrzeżenie. Wiatr wpadł mię-y nas i oślepił śniegiem rzuconym w oczy.

W pewnej chwili musnęła mi twarz mięk-a, choć zmrożona i wilgotna fala kobiecych łosów. Może to była sugestia, a może dzi-aczna ma wrażliwość — ale zdawało mi ę, że w tej chwili poczułem również woń erfumy — i umiałem skonstatować od razu, nie z rodzaju wybrednych.

Na moście zrobiło się upiornie. Wiatr nagle ucichł, uspokoiło się wycie i gwizdy. Teraz zwoniła tylko w uszach cisza dziwna i groź-. Cień koło mnie znieruchomiał — skulo-, podany naprzód.

... A więc kobieta! W każdej innej oko-czności byłbym zaintrygowany, dopingo-wany dreszczykiem i ochotą na niespodzianą przygodę, pełen wesołych, obiecujących rzypuszczeń ... Teraz od tej kobiecej syl-ety powiało na mnie grozą jakąś niepoję-... Czułem się w obowiązku zostać tu, zo-ientować się w sytuacji ... może przeszko-zić!? ... A zarazem — wstyd mi się przy-nać obleciał mię lęk ... Ta cisza, pustka mrok ... Te wypadki, co się tu rozegrają, byłem pewny, że rozegrać się mają ...

Usłyszałem ciężkie westchnienie... w uszach moich brzmiało, jak jęk. Rozedrgało się akordem żałosnym i pełnym upiornej grozy. Postać jeszcze bardziej skuliła się w sobie, oderwała się od balustrady i przeszła mimo mnie. Byłem pewny, że nie zauważyła mię jeszcze. A trzeba, żeby zauważyła. Może sama obecność moja przeszkodzi, może wpłynie na zmianę decyzji? Może właśnie ukoi, doda otuchy, odpręży sytuację?

Dotknąłem ramienia kobiety: — Dlaczego pani? ... — ale tylko tyle. Wicher podniósł się znowu, gdzieś od rzeki i zdusił ciąg dalszy mych słów.

Kobieta zachwiała się, czy wzdrygnęła — i w nagłej poświacie bijącej od bieli śniegu dojrzałem jej twarz bladą i oczy z niesamowicie rozszerzonymi strachem i tragizmem źrenicami. Zlękła się mnie ... czy może sama swych własnych myśli i tego, co chciała uczynić? ...

Odsunęła się znów w mrok i wyczułem, że chce uciekać. Nagłym silnym chwytem wziąłem ją za przegub dłoni. Żachnęła się. Chciała rękę wyrwać. Nie rozluźniłem uścisku, ale nie mogłem również usprawiedliwić go. Chciałem zapytać, wytłomaczyć i odprowadzić stąd za wszelką cenę. Przekonać i wyprowadzić stąd za wszelką cenę. Przekonać i wyprowadzić z tego piekielnego kąta, który mógł tylko naprowadzać na desperackie decyzje, podsycać gorączkowe myśli.

Wiatr przycisnął nas znowu do stalowej bariery. Czułem się zagubiony i rozpaczliwie bezradny na tym, lodowym pustkowiu. Byłem ogłuszony i zamrożony porywami wichru. Drżałem febrycznie przejęty zamrozem do szpiku kości. Jakże ja otuchy i mocy dodać mam tej istocie, opartej o moje ramię — sam tak fatalnie rozstrojony?

Wyczułem w swej dłoni, małą, zziębniętą rączkę bez rękawiczek. Pomyślałem, że ufnie i z niemą, może bezwiedną prośbą o pomoc złożona tam została? ... To dodało mi trochę energii i pewności siebie. Przekrzykując wicher, do bólu natężyłem gardło:

— Dlaczego pani tu stoi? Co pani tu robi?

Twarz kobiety migała mi tylko białą plamą w gęstym mroku.

— Kto pan jest! — usłyszałem w odpowiedzi. Chciała znów oswobodzić rękę i odbiec — dlaczego pan? — zaczęła mówić nerwowo, jakby z wyrzutem, gdy wyczuła mój opór.

— ... Nie rozumiem, czego pan chce ode mnie? Co panu do mnie? Proszę odejść w tej chwili! I w ogóle co tu pan robi? — krzyknęła prawie ze złością, gdy wiatr znów ustał na chwilę. Mówiła bardzo głośno, bo bała się, że wicher głos jej zagłuszy. A ja wyczytałem w tym przeraźliwym na tle nagłej ciszy krzyku rozpacz ostateczną, bunt.

— O to samo mam prawo zapytać się panią — uspokojenie się żywiołu dodało mi animuszu do rozpoczęcia swobodnej, towarzyskiej rozmowy, niestosownej może do tego tła i sytuacji, ale kto wie, czy nie dacydującej, nie błogosławionej w skutkach?

— Ja? Ja tu ... ja tu mam swój ... interes i chcę tu zostać! I co panu w ogóle do tego? Pan chyba tylko przechodził przez most, więc niech pan idzie dalej, w tę albo tamtą stronę! A mnie proszę zostawić!!

— A jeżeli i ja mam w pozostaniu tutaj interes, — kpiarski, serdeczny ton, liczyłem, odpręży sytuację i zmniejszy napięcie tragizmu.

Dojrzawszy mój spokojny uśmiech i może tłumacząc go sobie inaczej, odrzuciła głowę w tył i gwałtownie znów starała się oswobodzić rękę.

— Nie potrzebuje się pani mnie obawiać! Ale proszę zrozumieć, że zostanę tu tak długo, jak pani. Więc radzę, zejdźmy stąd odrazu oboje, bo zimno i całkiem nieprzyjemnie!

Jej wzrok utkwiony we mnie był nieprzytomny. Trwoga jakaś malowała się w nich i wielka do mnie nieufność. Ubodło mię to ostatnie spostrzeżenie, ale postanowiłem nie schodzić z posterunku. Pomyślałem ze szczerym żalem o ciepłym uspokajającym blasku reflektorów mojego auta ... Jak długo szofer czekać będzie na mnie i co myśleć o tak przeciągającej się mej nieobecności?

Bo dziewczyna powtarzała z uporem i jakby nieświadomie: — Ja zostanę ... co pan chce ode mnie? Nigdzie stąd nie pójdę ... Zostanę!

— Niech pani pomyśli: jest pani młoda, zdrowa, ładna ... Muszę to pani powiedzieć, choć to dziwnie może wygląda, że człowiek zupełnie pani obcy. Widzę panią pierwszy raz, i właśnie dlatego mówię to szczerze i to nie jest komplement. I pani niczego nie żal? Taka jedna chwila, niemądra, nieprzemyślana decyzja ... i już. Po wszystkim! Po życiu! I dlaczego pani to robi? Dlaczego pani chce to robić? Bo nie wierzę, by pani miała to zrobić naprawdę. Nie pozwolę pani! Niech pani mnie zaufa ...

Kobieta zrezygnowała już z oswobodzenia ręki. Niespokojnie tylko i niecierpliwie rozglądała się dookoła na obydwie strony mostu, jakby oczekiwała stamtąd pomocy. Czyżby chciała pomocy i obrony przede mną? Bała się mej natarczywości? Czy brała moje zachowanie się za zaczepkę?

Żeby chciała uwierzyć w moją dobrą wolę! Żeby chciała być szczera. Wie się przecież jak w takim wypadku ceni się przyjaciela, człowieka życzliwego, przed kim można zwierzyć się, wypłakać, wyżalić.

I dziwne: zapomniałem o oczekującym na mnie lśniącym Cadillacu i projekcie emocjonującej jazdy w nieznane. Pragnąłem tylko gorąco, by w przerażonych źrenicach nieznanej dziewczyny wyczytać ufność, życzliwość — — — może podziękę? Bym mógł jej pomóc ... by kiedyś ciepło o mnie pomyślała.

Znów zmagaliśmy się z wichrem wsparci o barierę mostu. Dziewczyna odwróciła się i spojrzała w czarną czeluść pod nami. Poszedłem za jej wzrokiem — i wzdrygnąłem się. Zamąciło mi się w oczach, gdy patrzałem na przelewające się czarne fale kryjące głębię ponurą i przerażającą. I to drobne kobiece ciało miało zetknąć się z tą łyskliwą powierzchnią, pójść poza nią, ku niezgruntowanemu dnu parte własnym ciężarem i natłokiem myśli goryczy pełnych i rozpaczy! Dziewczyna jak urzeczona patrzała w ruchliwy nurt. Zdawała się zasypiać, czy zastygać w ponurej kontemplacji. Zląkłem się. Że nie przeczuję krytycznej chwili, że nie starczy mi przytomności umysłu a może i sił, by przeszkodzić! Wziąłem ją za ramię i nachylając się powiedziałem z udanym spokojem:

— Odejdźmy parę kroków dalej ... Tam będzie ciszej ... pogadamy. O, widzi pani! To maleńkie światełko tam dalej, to reflektory mojego samochodu. Gdyby pani zechciała! ...

O nieszczęśliwa myśli!! To zupełnie było niepotrzebne a wręcz szkodliwe to napomknienie o samochodzie. Znów mogła zrozumieć to opacznie.

I zdaje się, że tak właśnie zrozumiała, bo żachnęła się gniewnie i zawróciła znowu jak maniak ku środkowi mostu.

— Co pani robi? Ja przecież wcale nie ...

— Niech pan odejdzie w tej chwili!! Czy nie wolno człowiekowi stać na moście? Czy pan jest policjantem?! A nawet policjant nie ma prawa, jeżeli ja tu chcę zostać!

— Właśnie w tym bieda, że pani chce tu zostać. A pani nie powinna chcieć! Po co? Niech pani rozważy ...

Nie zrozumiała ani łagodnej perswazji, ani pogodnego humoru, z jakim to wypowiedziałem. Broniąc się przed moim wpływem i obecnością paraliżującą a w każdym razie opóźniającą jej plany zaczęła nie przebierać w słowach, ani w przezwiskach, obelgach pod moim adresem. Zaczęła mówić gwarą przedmieścia, z którego bezwzględnie pochodzić musiała. Przykro mi było słuchać — ale postanowienia nie zmieniłem. Była dla mnie nieszczęśliwym, zbłąkanym człowiekiem któremu trzeba podać pomocną i życzliwą dłoń, nieświadomym dzieckiem, którego nie wolno skarcić a trzeba wyrozumieć i pobłażać. Musiałem przygotować się, że po ordynarnych wyzwiskach nieznajoma może zacząć rzucać się, może uderzyć ... Wyrzucając z siebie słowa złości i irytacji nie zauważyła, że przezornie sprowadzam ją na lewy brzeg mostu. Udawałem spokojnego — ba! łagodnego i pełnego humoru — choć nerwy miałem napięte do ostateczności. W sytuacji podobnej znajdowałem się po raz pierwszy — nie znałem reakcji desperatów, ich podstępów i uporu. Bałem się niespodzianek. Bałem się, że to wszystko napróżno i moje dobre chęci, moje usiłowania i choćby strata czasu, przemarznięcie na ciemnym pustym moście.

Doszliśmy do miejsca, gdzie przy brzegach rzeka stała skuta w lód. Choćby tu wyrwać mi się zdołała i rzuciła ku barierze — zobaczy lód miast wzburzonych fal ... Może to ostudzi jej poryw. Odetchnąłem z ulgą, gdy w dole pod nami zalśniła równa płyta lodowa.

— Niech mię pan w tej chwili puści! Zacznę krzyczeć!!

— W to wątpię. Na pewno nie zacznie pani krzyczeć. To udaremniłoby jej plany. Niechże pani zrozumie jedno, że postępuje pani jak dziecko. Zupełnie niemądrze!

— Czyżby? Jest pan tego pewien? — i zaśmiała się dziwnie. Tyle usłyszałem w śmiechu tym goryczy i drwiny (może z moich usiłowań ...), że drgnąłem silnie.

— Czy pan chce mi winówić, że mam zamiar się topić? Niech pan będzie spokojny! No? Może wreszcie pan odejdzie? — gryząca ironia nie odstraszyła mię.

— Powiedziałem już pani, że zostanę tu tak długo, jak pani!

Pochyliła głowę zwracając ją znowu ku rzece. W sercu mym wezbrała fala tkliwości dla nieszczęśliwej. Było mi jej tak serdecznie, szczerze żal.

— O! Przez pana! Przez to całe głupie nudziarstwo! Gdybym stała na środku mostu zauważyłabym już dawno! Czekam już godzinę! Wreszcie! Widzi pan to światło? To podjeżdża po mnie berlinka mojego narzeczonego. Już doprawdy brakło mi cierpliwości, żeby dalej słuchać tego, co pan mówił!

... I niedoszła samobójczyni zbiegła po schodkach wiodących w dół, pod most, gdzie lśniły matowo światła podjeżdżającej berlinki ...

„PIESKA" MODA

Chociażby fryzjer rzekł, że się nie godzi
Chodzić kudłatym — toć włos nie zaszkodzi ...
— Tak mniemał, srodze losem swym przejęty,
ysak, goluśki — jak ... turecki święty!



Jakby wróconą modą epok dawnych,
Ubrał się pudel w wdzięczny strój puszysty,
Niby koronki, kołnierz i peruka ...
Duch średniowiecza, dla pędzla artysty.



Fot. Dr. Schmidt-Schaumburg

W kaskadach włosa zagubiony prawie,
Jakoby zjawa od stóp aż do głowy
Staje przed nami nie w śnie lecz na jawie,
100%-wy terierek rasowy.



Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900



— *Pst, pst, Józiu, nie przeszkadzaj mu. Będzie świetna ślizgawka.* Hamburger Illustrierte



— *Co się stało, że już od jakiegoś czasu, przestałeś mówić do siebie, czyżbyś się pogniewał sam ze sobą?*
Das Illustrierte Blatt



— *Tatusiu! Oddaj mi natychmiast mój straszak, ja się chcę teraz nim bawić!*
Söndagsnisse-Strix — Szwecja

Pan domu odegrał swym gościom kilka pieśni na skrzypcach.
— Jak się państwu podoba moja gra — zapytuje odkładając smyczek.
— Hm, — mówi jeden z gości złośliwie — a kontra komu pan grał?

*

— Kiedyż pani raczy zapłacić za kupioną u mnie maszynę do prania?
— Zapłacić? Wszakże powiedziałeś pan sam, że ona sama opłaci się w krótkim czasie!

*

— Ile cię kosztowały tegoroczne zapusty?
— 357 złotych 85 groszy.
— Skądże, u licha tak to pamiętasz dokładnie na grosze?
— Przecież mam wyrok sądowy.

*

— Słyszałeś? Pan Wojciech nagle [illegible].
— To mnie nie dziwi, temu człowiekowi zawsze i we wszystkim było pilno.

*

— Przede wszystkim, powinien pan brać kąpiele słoneczne, panie profesorze.
— Ciepłe czy zimne?

*

— Co się stało z szybą, kto ją zbił?
— Mama, ale ojciec jest winien, bo uskoczył w bok.

*

W pierwszorzędnej restauracji wiedeńskiej muzyka grała właśnie wiązankę pieśni znanego kompozytora Lehara. Kelner niósł porcję szynki z dzikiej świni. Jeden z gości go zapytuje:
— Co to jest kelnerze?
Kelner rozmarzony melodią odpowiada:
— Najpiękniejsza część „Wesołej wdówki", proszę pana.

*

— Tato, co to jest właściwie kryzys?
— Jeżeli krawcowa nie ma ani jednego wolnego dnia dla twojej matki, moje dziecko.

*

— Jak się miewa, twoja maleńka siostrzyczka?
— Całkiem jak nimfa wodna, proszę pana.
— Taka piękna?
— Nie, — taka zawsze mokra.

*

— Czy to prawda profesorze, że człowiek pochodzi od małpy?
— Oczywiście.
— No — jakbym ja chętnie poznał tego człowieka, który pierwszy się zorientował, że już nie jest małpą.

*

— Zapewne nie pomyśleliście przez cały czas podróży o waszym ojcu, który pozostał samotny w domu.
— Ależ tato, ile razy w hotelu lub restauracji jakiś gość robił awanturę o jedzenie — mama zawsze mówiła: — całkiem jak nasz tato.

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



Na prawo:
— *Patrz, jaki mi kawał ojciec zrobił stawiając tego bałwana przed oknem, teraz nie mogę się swobodnie do ciebie tulić, bo wciąż mi się zdaje, że ktoś mnie podgląda.*
Münchner Illustrierte Presse

— Wczoraj poprosili o mą rękę bankier i lekarz.
— No, toś musiała wybierać: pieniądze albo życie.

*

Kilku znajomych bridżistów spotkało się w kawiarni. Wtem wchodzi jeden ze znajomych. Zapaleni karciarze na jego widok wykrzykują wesoło:
— Chwała, Bogu, żeś przyszedł, czekamy na czwartego.
— Niestety ja grać dzisiaj nie mogę, gdyż muszę czekać na pierwszego.

*

Pani (do sługi czyszczącej okno):
— Uważaj żebyś nie wypadła! Toby dopiero było nieszczęście, gdyby taki ciężar komu na głową runął!

*

— Pieniądze nie przynoszą ludziom szczęścia, wódka natomiast przynosi.
— Jak to uzasadnisz?
— Całkiem po prostu: Kto ma np. pięć milionów złotych, zawsze jeszcze pragnie więcej. Kto jednak wypił pięć butelek wódki, ten ma naprawdę dosyć.

*

— Zawsześ ze wszystkiego niezadowolona Janko. A spojrzyj tylko na panią Kazimierę... Wesoła, rozpromieniona, aż miło!
— Ba, zapominasz mój mężusiu, że pani Kazimiera jest wdową.

*

JAK SOBIE CHŁOP W NIESZCZĘŚCIU PORADZIŁ?

(z motywów ludowych)

Pewien chłop turbując się srodze,
Idąc napotkał drugiego na drodze.
„A jakaż to przyczyna" — pyta drugi —
„Że z oczu twoich płyną dziś łez strugi?"
„Ach kumie" — wzdycha pierwszy —"
syna jedynego,
Wczoraj chrzczonego, w drodze z kościoła
do sioła
Baba moja, pijana będąc, zgubiła".
— *„Co?! Czyż się taka historia kiedy*
komu śniła?!
I ty go dzisiaj szukasz?! Cóżesz wczoraj
robił?"
„Wczoraj tom tylko babę dobrze obił,
Żeby dzieciska potem lepiej pilnowała
I gdy trzeba na wszystko troskliwie zważała!"

CHŁOPSKA PRZEBIEGŁOŚĆ

(z motywów ludowych)

Raz chłop przy spowiedzi
Okrutnie się biedził
Nad tem ile siana
Skradł u pana Jana.
Aż mu ksiądz pomoże:
„A... dwadzieścia wiązek może?"
„Nie!" — chłop twardo rzecze
„I trzydzieści też zaprzeczę.
Najlepiej zarachujcie dobrodzieju cały wózek,
Bo jutro po reśtę jedzie ze mną Józek".

Z. Dudek

KĄCIK KARYKATURZYSTY



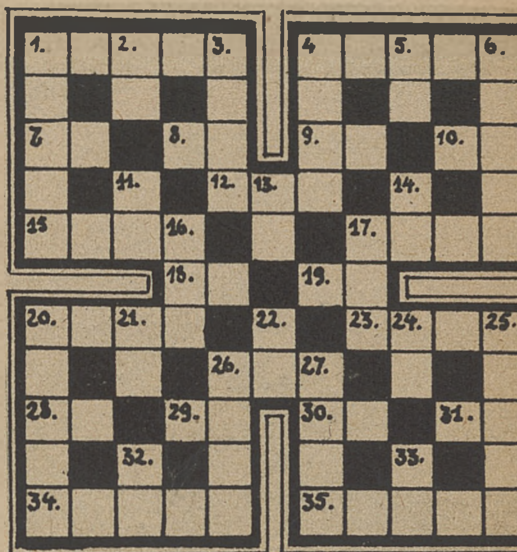
— *Ty, słuchaj, kiedyż wreszcie powiemy jej, że nie mamy pojęcia o rysowaniu?*

Rys: Jan Buczkowski — Kraków

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

ul. Jadwiga Stamper ze Stanisławowa



Znaczenie wyrazów:

Pionowo: 1. inaczej barwa; 2. posiada; 3. gatunek, odmiana; 4. statek Noego; 5. rodzaj gliny; 6. pęta, kajdany; 11. zaimek (wspak); 13. egipski bóg słońca; 14. nuta; 16. imię cygańskie; 17. odmiana żubra; 20. baśniowy skarbiec; 21. spółgłoska fonetycznie; 22. jednostka elektryczności (wspak); 24. mieszkanie pszczół; 25. sznur z pętlą do łapania zwierząt; 26. pieśń lub poezja żałobna; 27. grecka bogini zwycięstwa; 32. spółgłoska fonetycznie; 33. skrót stopnia naukowego.

Poziomo: 1. owad; 4. zawiadomienie, doniesienie; 7 nuta; 8. karta; 9. spółgłoska fonetycznie; 10. zaimek; 12. papuga; 15. orszak; 17. części powieści; 18. skrót nazwy monety drobnej; 19. znak chemiczny złota; 20. ptak; 23. roślina zielona na wsi uważana za symbol panieństwa; 26. dźwięk; 28. przyimek; 29. miara powierzchni; 30. „w" w języku martwym; 31. dopływ Komy; 34. owoc południowy; 35. tło do wyświetlania filmu.

PLASTER MIODU

ul. As.



W sześciany wpisać słowa o następującym znaczeniu: 1. zawój, okrycie głowy u ludów wschodnich; 2. buda z płótna dla schronienia się przed słotą czy upałem; 3. owoc; 4. w mitol. greckiej nimfa źródeł lub rzek. Początkowe litery umieścić w sześcianie, oznaczonym strzałką.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z Nr. 2-go.

Rozwiązanie:

Poziomo: 1. gra; 3. dieta; 4. juhas; 6. palmy; 7. zawód; 9. Kongo; 10. Don; 11. lew; 13. ekran; 16. Ra; 17. lin; 19. mat; 20. maj; 22. oko; 24. komunikacja; 28. kantar; 30. aromat; 33. ataman; 35. matura; 38. drukarnia; 41. zaspy; 42. jodła; 43. i i; 44. alizaryna.

Pionowo: 1. garnizon; 2. kolekcja; 3. dynamika; 5. szwajcar; 6. polityka; 8. dentysta; 9. korekta; 12. era; 14. narkoza; 15. rak; 17. len; 18. Jan; 21. kat; 23. kierowca; 25. ortopedysta; 26. akt; 27. jadłodajnia; 29. animusz; 31. opera; 32. Ameryka; 34. rek; 36. Ren; 37. kos; 39. uroki; 40. rower.

Salzburska ceramika



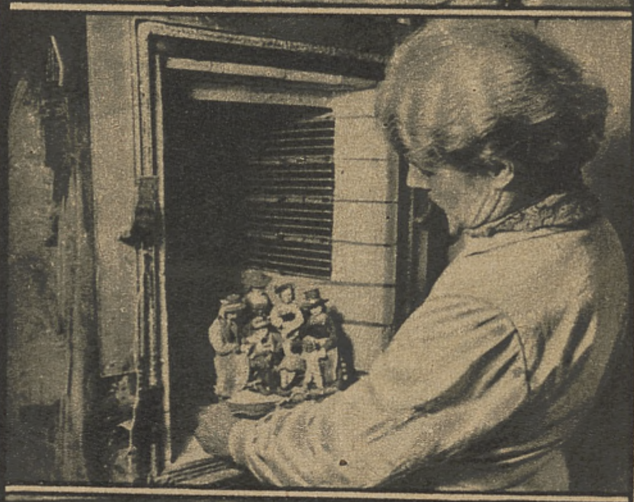
Ta mała figurka kryje w sobie coś z ducha salzburskiego baroku. Przypomina nam ona plastyki zamku Mirabell.

Ceramika jest jednym, z najstarszych kunsztów ludzkich. Jeszcze w czasach przedhistorycznych nauczył się człowiek prócz obróbki kamienia, drzewa, kości i metalu oraz wyprawiania skór zwierzęcych, sporządzać z miękkiej i podatnej gliny przedmioty codziennego użytku, jak: kubki, garnki, dzbanki; poźniej obudził się w nim zmysł artystyczny i powstały dzieła plastyczne z gliny i inne wyroby sztuki ceramicznej. Również i dziś dzieli się ceramika na dwie wielkie grupy: zwykły wyrób garncarski i ceramikę artystyczną. Do pierwszej zaliczamy: wyrób cegieł, rur, kafli itp., do drugiej: sporządzanie naczyń i przedmiotów artystycznych. Wszystkie wyroby ceramiczne zawierają jako główną część składową glinę, która po zmieszaniu z wodą i wygnieceniu, daje się formować i staje się plastyczną, a po wypaleniu w wysokiej temperaturze, w specjalnie w tym celu skonstruowanych piecach, twardnieje na kamień. Zależnie od składu chemicznego gliny odróżniamy: fajans, majolikę i porcelanę. Wszystkie te wyroby ceramiczne mogą być powleczone szkliwem lub niepolewane. Szkliwo powstaje w ten sposób, że przedmiot gliniany przed wypaleniem powleka się odpowiednią polewą, która topiąc się, pod wpływem żaru, wytwarza błyszczącą powierzchnię. Najszlachetniejszą odmianą ceramiki jest — porcelana. Pochodzi ona z Chin, gdzie znana już była w VII-mym wieku przed Chr. W XIII-tym stuleciu zaznajomiła się z wyrobami porcelanowymi Japonia, a w XVI i XVII-tym wieku również Europa. Tutaj sporządzanie porcelany było długie lata okryte tajemnicą. Dopiero Jan, Fryderyk Böttger żyjący w Dreźnie odkrył w roku 1708 na nowo skład chemiczny i techniczny sposób otrzymywania porcelany. Od tego czasu zaczyna się rozwój wielkiego przemysłu porcelanowego w Europie. Na czele tego przemysłu stoją fabryki w Wiedniu, Berlinie, Monachium, Neapolu, Madrycie, Sévre pod Paryżem i w Kopenhadze. Porcelana wytwarzana w każdej z tych fabryk odznacza się jakąś specjalną właściwością, z której słynie w świecie. Od 25 lat istnieje również w Salzburgu warsztat artystycznej ceramiki. Tu pracują dwie artystki, Spannring i Biebl, które trzymając się ściśle tradycji, metodą ręczną, stwarzają małe arcydzieła. Wyroby ich posiadają swoisty charakter, który pozwala je momentalnie odróżnić od ceramik wszystkich innych fabryk.

Fot: Eurofot



Na prawo:
Ileż piękna i życia kryje się w tym, stającym dęba koniu. Z prawdziwą przyjemnością wzrok nasz spoczywa na tej figurce pomalowanej w sposób bardzo oryginalny.



Poniżej na prawo:
Luiza Spannring wkłada do pieca, służącego do wypalania ceramiki, swe najnowsze dzieło.



Na prawo:
Miseczki i koszyczki porcelanowe. Tego rodzaju pełne otworów wyroby wymagają specjalnej technicznej wprawy.



Na prawo:
Neni Biebl przy pracy: na kole garncarskim toczy wazę.



Poniżej na lewo:
W obszernych komnatach salzburskiego zamku, mieści się warsztat obu artystek. To pełne nastroju otoczenie stanowi doskonałe tło dla ich pracy.